ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. sierpnia, Ner 34. roku 1844.

Żona starsza od męża.

(Dokończenie.)

W kilka lat jeszcze po tych wszystkich zdarzeniach ciągłą z Zygmuntem utrzymywałem korrespondencyję i niewymownie listami jego się cieszyłem, w których mi donosił, iż najszczęśliwszym będąc mężem, niemniéj szczęśliwym dwóch synów i córki został ojcem, i że, gdy mu przytém wszystkie inne sprzyjają stosunki, nic mu więcéj do życzenia nie pozostaje. Wszelako jak to zwykle przy długiém niewidzeniu się bywa — listy nasze co raz rzadszémi się stawały, aż nareszcie zupełnie ustały.

Tym sposobem przez bardzo długi czas, żadnéj o Zygmuncie i jego familii wiadomości nie miałem, gdy mnie na wiosnę 183.. roku, podróż urzędowa do L... powołała. Z dwóch względów była mi ta podróż nader miłą, raz jako rozweselająca przerwa mych bardzo często przykrych interesów, powtóre, jako sposobność odwidzenia poczciwego Zygmunta i jego rodziny.

Istotnie téż, on tylko i żona jego, podczas méj podróży, prawie wyłącznym przedmiotem myśli moich byli. Témbardziéj więc została moja uwaga obudzoną, gdy w ostatniém miasteczku, o kilka mil od L..., siedząc przy obiedzie, nazwisko familijne Zygmunta usłyszałem. Skoro po obiedzie towarzystwo salę jadalną opuściło, a właśnie ten jegomość, który wyrzekł to nazwisko, pozostał, zwróciłem się do niego z zapytaniem: czy doktora R. zna osobiście.

»O, i bardzo dobrze;« odrzekł zapytany swobodnie. »W terazniejszéj méj z K... do L... podróży, miałem do niego polecające listy, a bawiąc przez dni kilka w L... w domu jego mieszkałem.«

»Tém lepiéj!« ucieszony zawołałem. »Jakże mu się i żonie jego powodzi?«

»Jako tako,« odpowiedział mi z dwuznacznym wyrazem.

»Jak to pan rozumiesz?« zapytałem strwożony.

Badawczo na mnie spojrzawszy, rzekł nieznajomy: »Nie wiedząc w jakim pan z nim zostajesz stosunku, mogęż....«

»Szkolnym jego kolegą i przyjacielem młodości jestem. Za parę godzin widzieć go będę, i radbym wiedział, czego się mam spodziewać.«

»Kiedy tak rzeczy stoją, nie będę panu taił tego, o czém się pan sam wkrótce przekonasz;« rzekł miłéj twarzy i godny zaufania ów nieznajomy. »Doktor R. ogromną ma praktykę i mógłby w najlepszych być interesach, gdyby go płeć piękna nie tyle na majątku rujnowała.«

»Płeć piękna?« zawołałem przerażony. »O biadaż, mu biada!«

»Właśnie teraz,« mówił daléj nieznajomy, »ma związek z jakąś aktorką, któréj nienasycone w darach wymagania, wkrótce zniszczyć go muszą.«

»Wszakże przecież« — to nieszczęsne przerwałem opowiadanie — »Zygmunt miał znaczny majątek?...«

»Miał, to prawda, lecz jego i żony jego majątek, dawno już się minął.«

Chciałem go daléj badać, bym się o wszystkich szczegółach wywiedział, lecz szybkowóz już był zajechał, musieliśmy się rozstać.

Smutnémi dręczony uczuciami w dalszą puściłem się drogę. Jakiegoż poczciwy Zygmunt z urojoném swém szczęściem doczekał się końca! Takiż niezasłużony los spotkał biedną Wandę! Jak wielką słuszność

miała, tak stale ukochanemu, lecz w stosunku z nią o tyle młodszemu Zygmuntowi, swojéj odmawiając ręki. Wszakże biédna przepowiedziała, iż przy tak wielkiéj różnicy wieku, inaczéj być nie może. I w saméjże istocie on ledwie miał lat 40, gdy ona już 50 kończyła. Nie bardzo i potępiać go można było, jeżeli nieprawe czasem w sercu jego powstały pochęty, lecz powinien był mężnie je zwalczyć — mężnie sam sobie zadany znosić ciężar, a biédną nie unieszczęśliwiać kobiétę, która najczystszym wiedziona powodem, prawie przymuszona, rękę mu swą oddała; powinien był więcéj powszechną opiniję i własne cenić przekonanie.

Takiémi zajęty myślami, ujrzałem nareszcie co raz więcéj rozszérzające się mury miasta L... Jak piérwszą razą, tak i teraz ze smutkiem w to miasto wjeżdżałem, i nic mnie prócz téj rozweselić nie mogło nadziei, iż może mi się powiedzie obłąkanego Zygmunta na dobrą naprowadzić drogę. Rozległe minąwszy przedmieście, właśnie do angielskiego wjeżdżałem hotelu, gdy na ramieniu usłużnego wsparty gospodarza, z powozu wysiadając — schodzącego ze schodów ujrzałem Zygmunta. Poznał mię natychmiast — nadzwyczajnie się ucieszył, iż właśnie w téj chwili traf szczęśliwy do tego sprowadził go domu, i usilnie mię prosił, jeżeli na zawsze pogniewać się z nim niechcę, abym u niego przez czas pobytu mego w L... mieszkał. Właśnie mi tego — by bliżéj jego poznać stosunki, potrzeba było; bez wahania się zatém przyjąłem jego szczére, ile poznać mogłem, zaproszenie. Idąc z nim do pomieszkania jego, miałem bliższą przypatrzenia mu się sposobność. Zdrowie i wesołość, tak widocznie na jego malowały się twarzy, iż gdybym poprzednio o jego nie był uwiadomiony stosunkach, nigdybym ich się nie był mógł domyśléć. Tymczasem dużo mi o powodzeniu swojéj rozpowiadał praktyki — żałował, iż mu tak mało do domowego życia zostaje czasu, skończył nareszcie zapewnieniem, iż żona jego serdecznie się ucieszy, gdy mnie po tak długiém niewidzeniu znowu ujrzy. Na te słowa boleśnie ścisnęło się moje serce; alboż mój widok, pomyślałem sobie, najsmutniejszych w nieszczęsnéj kobiécie nie wzbudzi wspomnień!

Jednakże obawa moja była bezzasadną. Z najszczérszą przyjęła mię Wanda radością, a na jéj wypogodzonéj twarzy, jak na łagodném niebie, nie było żadnéj chmurki smutku. Z powabnéj, zachwycającéj kobiety — piękna się teraz zrobiła matrona. W jéj uroczém, zawsze pełném życia oku, miła jak dawniéj jaśniała swoboda — mała nóżka i przecudna rączka, bynajmniéj żadnéj nie podpadły odmianie, a chociaż cośkolwiek była otylszą, to jéj bynajmniéj nie szpeciło. W téj chwili i dzieci ich nadeszli: dwa chłopczyki żwawe, jeden dwunasto-, drugi czternastoletni, i nad wszelki wyraz milutka dziewięcioletnia dziewczynka. Wszystko troje miłe, grzeczne, dobrze ułożone, widocznie rodziców swych ubóstwiali, i nawzajem serdecznie kochanémi byli. — Tyle zaraz z początku się przekonałem, iż Wanda o nieszczęsnych męża swego zdrożnościach pewnie najmniéjszego nie miała domysłu, gdyż w takowym przypadku, ile czułość jéj serca znałem, żadną miarą swojego smutku pokryćby nie umiała. To postrzeżenie znacznie mię pocieszyło, gdyż jak długo mąż podobne przed żoną ukrywa błędy, tak długo wstydzi się ich niezawodnie, a wtedy nadzieję mieć można, iż jeszcze wszystko nie jest straconém. I pieniężne Zygmunta stosunki tak bardzo złe być nie musiały, gdyż o ile w piérwszych moich chwilach uważać mogłem, nigdzie najmniejszego niedostatku ani też tego powierzchownego pokostu nie dojrzałem, którym w nieporządnych domach, tu i owdzie, brak pokrywać się zwykło; przeciwnie, we wszystkiém dostatek i wygoda widoczną cechą całego domu były. Dawnych pamiętny czasów, byłbym najchętniéj Wandę o jaką prosił śpiéwkę, lecz się obawiałem, że przez lata i słabość głos jéj uciérpiał; ograniczyłem się więc na prośbie aby nam się na fortepianie słyszéć dała. Uczyniła to z zwykłą swoją uprzejmością, a odegrawszy z niewymowną słodyczą kilka pięknych waryjacyj, w dodatek z własnéj chęci odśpiéwała aryję Donizettego. Z radośnym postrzegłem zdziwieniem, iż nie tylko włoską swoję wydoskonaliła metodę ale i świeżości głosu bynajmniéj nie straciła.

Tak będąc mile zajęty, zapomniałem pra-

wie zupełnie o smutnych na drodze powziętych wiadomościach.

Jednakże przy wieczerzy nieuważnie wymówione słówko, zanadto mi prędko przywołało w pamięć niemiłe wspomnienia. W toku rozmowy zgadało się o mieszkaniach letnich, a Wanda utrzymywała, iżbyto nadzwyczajnie dla tyle pracującego jéj męża zdrowo było, gdyby w lecie, w jednym z tych w L... tak mnogich, w najpiekniejszém położeniu umieszczonych dworków chciał zamieszkać, przezcoby nawet w interesach swoich żadnéj przerwy nie doznał. Zygmunt na to odrzekł, iż wtedyby tylko w takim zamieszkał dworku, gdyby w nim te same co i u siebie znalazł wygody, i do przewożenia się nie był przymuszonym; a że do najęcia takiego dworku potrzebna suma dalekoby więcéj niż czynsz roczny wyniosła, nierozsądkiem przeto byłoby z jego strony, dla jednego kaprysu, takie ponosić wydatki. »Ależ kochany ojcze,« ozwał się najstarszy synek, »wszak wczoraj dopiéro przyniósł ci księgarz pakiet banknotów za twoje prawnicze dzieło. Połowa-by téj sumy niezawodnie do najwytworniéjszego urządzenia takiego dworku wystarczyła.«

»Pieniądze te już inne mają przeznaczenie,« zmieszany trochę tém zapytaniem, odpowiedział ojciec, a znak upomnienia, dany przez matkę synowi, znowu mnie na nieszczęsny wprowadził domysł: iż jéj skryte męża wydatki tajnémi nie były, i tylko rozumem i szlachetną dumą wiedziona, pozorem je niewiadomości pokrywała. Smutnémi dręczony przeczuciami, udałem się na spoczynek do przeznaczonego mi pokoju, ale złowieszcze sny długo mi oka zmrużyć nie dały.

Gdym nazajutrz rano wszystkie wczorajsze rozważył okoliczności, swobodniejszym znowu oddałem się myślom. Zygmunta albowiem postępowanie z żoną było tak serdeczne i szczéro-przyjacielskie, iż nawet dopuścić nie mogłem, aby miłość jego ku niéj zupełnie wygasnąć miała. Miłą się zatém cieszyłem nadzieją, iż gdy mu moje przyjacielskie wynurzę zdanie, on tém prędzéj chwilowego zrzeknie się obłąkania, i jak dawniéj, prawą idąc drogą, wszystkim obowiązkom człowieka honoru, męża i ojca w całém tego słowa znaczeniu, zadość uczyni.

Byłoto jeszcze wcześnie z rana; chciałem tedy koniecznie przed śniadaniem kilka interesów załatwić. Idąc przez przyległy do mego pokoju salonik, przedstawił mi się z jednego okna na całe miasto i przedmieścia prześliczny widok; przybliżyłem się, abym się mu lepiéj przypatrzył. Pokrzepiwszy się świéżém wiosennego poranku powietrzem, już się do wyjścia zabiérałem, gdy oto wyraźnie głos Zygmunta i nieznanéj mi kobiety, w pobocznym pokoju usłyszałem. Któż to mógł być? Za rano jeszcze było, abym mógł mniemać, iż jaka klientka do niego z interesem przyszła. Zawsze wprawdzie podsłuchiwanie było dla mnie przymiotem zbyt nagannym, lecz tym razem pokusa odniosła nad mojemi zasadami zwycięztwo; mimowolnie jakby nadludzką potrącony siłą posunąłem się ku drzwiom, ktore mnie od mówiących przedzielały. Teraz dopiéro usłyszałem uroczyste przyrzeczenie miłości, które ona — byłato zapewne owa wzmiankowana nienasycona aktorka — dosyć mile, lecz z niejakiém powątpiewaniem przyjmowała. Żywy znów wszczął się spór, gdy Zygmunt zażądał, aby odtąd wszelkich innych wyrzekła się związków. Na ten niespodziany dla niéj warunek zapewniała go, iż go wprawdzie nad wszystkich współzalotników przenosi — lecz będąc raz już do świetnégo utrzymania przyzwyczajoną, dopóty stanowczo nic wyrzec nie może, dopóki się o szczérości jego zamysłów nie przekona. Z początku zdawało się jakby niechciał zrozumiéć dość jasnego żądania tego podłego stworzenia, i miłą już cieszyłem się nadzieją, iż jego duch opiekuńczy da mu poznać całą bezczelność téj niewiasty — lecz gdy się on przekonał, iż czczemi obietnicami do celu nie dojdzie, wtedy z uniesieniem zawołał: »A więc dobrze; przyjmij tę sakiewkę jako pierwszą méj miłości daninę, a powiedz mi przynajmniéj wyraźnie — czego się teraz po tobie mam spodziewać?«

»Méj jedynéj i wiecznéj miłości!« zawołała, »i to zapewnienie, iż z roskoszą porzucę nienawistnego, w którego objęciach dotychczas nędza mię trzymała.«

Tego już dłużéj ściérpiéć nie mogłem; na

wszelką przyzwoitość zapominając, otworzyłem drzwi gwałtownie, abym tę nikczemną miłośnicę przynależnie skarcił, a nieszczęsnemu przyjacielowi memu oczy otworzył; lecz w téjże chwili i drugie się drzwi otworzyły, a Wanda z jakimeś obcym mi mężczyzną, weszła do pokoju. Zdziwienie moje było bez granic; z największym niepokojem oczekiwałem okropnéj małżeńskiéj sceny, która podług mniemania mojego niechybnie nastąpić musiała. Lecz cóż się zemną działo, gdy nieznajomy nie mało przestraszonéj aktorce największe zaczął czynić wyrzuty, a gdy jéj zapowiedział, iż od téj chwili nic o niéj wiedzieć nie chce, na Wandy twarzy widziałem głęboką dla niegodnéj wzgardę. Teraz Zygmunt głos zabrał i z żartobliwym oświadczył uśmiechem, iż w takim składzie rzeczy i on ją od danego uwalnia słowa, tém bardziéj, iż żona jego nie bardzoby dobrém na to patrzyła okiem. Z bezwstydną zuchwałością wyszła nikczemnica, i teraz dopiéro od Zygmunta całéj dowiedziałem się historyi.

Nieznajomy ten był stryjecznym Zygmunta bratem i doktorem medycyny w L...; rozwiązłe i lekkomyślne prowadząc życie, wpadł był w sidła podłéj téj kobiéty. Żona jego widząc iż jéj przedstawienia i prośby żadnego nie odnoszą skutku, błagała usilnie Wandę i jéj męża, by niegodnie zaślepionego, z tego nieszczęsnego wyrwać się starali stosunku; wtedy Zygmunt zawiadomiwszy wprzódy Wandę, która pod zmyślonym powodem sprowadziła na oznaczony czas oskarzonego, zadaną sobie pracę z prawdziwie prawniczą wykonał przebiegłością. Teraz dopiéro spadła mi zasłona z oczu, i niemało się Zygmunt i żona jego uśmieli, gdy im moje ciężkie nad mniemaném ich nieszczęściem opowiedziałem zgryzoty.

Nazajutrz rano gdyśmy do śniadania zasiedli, rzekł Zygmunt do swojéj żony w te słowa:

»Kochana Wando, dziś jest ten uroczysty dzień, który cię dał światu, a przez to szczęście życia mojego ustalił. Piérwsze uderzenie serca mego uczuciem miłości, do ciebie należało, dla żadnéj innéj ono dotąd nie biło; przyjm więc moje dzięki za te roskoszne chwile, któremiś mię obdarzyła; przyjm moje najszczérsze i jedyne życzenie, abyś mi i na dalszéj życia mego drodze, które bez ciebie najmniejszéj dla mnie niemiałoby wartości, ciągle jak dotąd błogo towarzyszyła; na pamiątkę zaś dnia tego przyjmij tę ozdobę,« — to mówiąc wyjął kosztowny krzyż brylantowy i na szyi jéj zawiesił; »niech ten podarek ciągle ci przypomina: iż ty jedynym myśli moich jesteś celem, i że wtedy tylko praca moja najmilszą mi się staje, gdy ją tobie poświęcić zamyślam.«

Na te słowa rozpłakała się Wanda, byłyto łzy błogie przemagającego uczucia. Wreszcie rzekła: »Mój drogi, jedyny Zygmuncie! Tak jest, dotrzymałeś daleko więcéj niż przyrzec mogłeś; dla tego przez całe życie moje tylko miłością wywdzięczać ci przyrzekam. Zysk twojéj pracy poświęciłeś na ozdobę więdnącéj swojéj żony, gdy tymczasem sobie nawet mieszkania na wolném powietrzu tyle ci potrzebnego odmawiasz —? nie, na to nie zezwolę mój drogi przyjacielu, tegobym ścierpieć nie mogła. Jużem ja o wypełnieniu skrytych twoich życzeń pomyślała. Dzień dzisiejszy przepędzimy na przedmieściu we dworku, który ci się tak bardzo podobał; zupełnie stosownie do twych życzeń urządzonym go zastaniesz. Z oszczędzonych z mego gospodarstwa pieniędzy koszta te opędziłam.«

Serdecznie uściskał ją Zygmunt; w miłéj, poufnéj rozmowie przeszedł nam dzień cały, równie jak i pobyt mój w tém mieście.

Od tego czasu życzę każdemu starszą od siebie brać żonę, ale takiemu tylko mężczyźnie, który zupełnie będąc podobnym do Zygmunta, podobną Wandzie znajdzie kobiétę!

Słowianie we Włoszech.

Przez Sreśniewskiego.

Dośćto już długo były narodowe żywioły Słowian rolą, uprawianą tylko pod zasiew obcéj cywilizacyi; a mianowicie niemieckie pomysły i obyczaje przyjmowały się najskorzéj w pojętnym Słowian duchu. Nie chcemy téż bynajmniéj zaprzeczać ile zachodni Słowianie winni są niemieckiéj oświacie, i że tylko za pośrednictwem narodu niemieckiego zdołali brać

udział w historyczném życiu europejskiéj ludzkości i w wielkich poruszeniach jéj dziejów. Ale niemniéj i to téż żadnéj nie podléga wątpliwości, że ostatniém i najwyższém zadaniem każdéj narodowości jest swobodne wyrobienie narodowych przymiotów i osiągnienie pewnego narodowego typu uobyczajenia.

Z tego powodu zdaje się nam bardzo zajmującą rzeczą zwrócić uwagę publiczności na zetknięcie się słowiańszczyzny z narodowością romańską; zwłaszcza że już o zmieszaniu się narodowości słowiańskiéj z germańską, rozprawiano w najnowszych czasach istotnie aż do znudzenia, chociaż nie zawsze w bardzo nauczający sposób.

Ktokolwiek odbył podróż z Wiédnia do Medyjolanu, przypomni sobie bez wątpienia piękne wybrzeża płynącéj przez Furlandyję rzéki Tagliamento, równie jak i ładne miasta Widem (*Udine*) i Cziwidal (*Cividale*), w których tak skrzętne i już barwami południa nacechowane życie ludu panuje. Pasmo gór otaczające tę piękną i urodzajną okolicę, zkąd rzeka Tagliamento wypływa, stanowi granicę krainy słowiańskiéj, która należąc jeograficznie do Włoch, w swojéj właściwéj mieszaninie zajmujący widok przedstawia.

W moich wędrówkach po górach i dolinach téj okolicy, służył mi niejaki Tom Bobec za przewodnika, i jemu téż zawdzięczam większą część wiadomości o osiadłém tutaj plemieniu Słowian, nazwaném *Schiavi* przez Furlan. Oprócz tego poznałem tu także bardzo światłego plebana w Niwis, ks. Sebastiana Adam, którego towarzystwo wiele mi przyjemności sprawiło i nauki przyniosło.

Sama tylko konieczna potrzeba mogła ludzi zagnać do téj dzikiéj, górskiéj krainy; gdzie bowiem oko tyle nagich skał i głazów a tak mało zieleni jak tutaj widzi, nie może żadną miarą kwitnąć pomyślna uprawa ziemi. Tu i ówdzie utworzyły się wprawdzie śród niebotycznych gór małe dolinki, ale i te są poprzerzynane pasmami wysokich, skalistych wzgórków, pomiędzy któremi niekiedy głębokie parowy się znajdują. W takiém miejscu nie może się gospodarstwo sielskie rozwinąć, a chcąc tutaj zamieszkać, potrzeba sobie obrać za mieszkanie stromy bok góry, lub wsunąć się pod jaką wysoką skałę, w jaki ciemny parów, i tam uprawiać własnemi rękoma skąpy kawałek pola, które rzadko kiedy ma więcéj nad 15 — 20 sążni i jest tak ciasne lub tak pochyło leży, iż nie podobna wcale używać bydła do jego uprawy. Tamto każda piędź ziemi jest nieocenionéj wartości, a często rolnik nie wié, czy ma zostawić jaką resztkę lasu, albo zostać bez chleba. Osobliwie wiosenne powodzie grożą tutejszemu rolnikowi niebezpieczeństwem, a jedna mocna ulewa, zasuwa jego z niewypowiedzianym trudem obrobioną rolę rumowiskiem niezliczonych kamieni lub podmulając ziemię, unosi warstwę uprawnéj gleby do rzéki Tagliamento.

Liczbę Słowian mieszkających w furlańskich górach nie można klaść wyżéj jak na 19,000, z których 7000 do parafii *San Pietro* Terczet, a 7400 do parafii *San Pietro dei Schiavi* należą; reszta żyje w rozsypce. Dalsza ich statystyka podaje stosunek rocznéj śmiertelności jako 25 do 1000, a rocznie narodzonych jak 32 do 1000 mieszkańców, co o znaczném mnożeniu się tego narodku świadczy. Lud tutejszy jest więcéj niżli miernego wzrostu, niektórzy są bardzo słuszni, lecz głowy mają małe. Wyraz twarzy okazuje pewną mieszaninę śmiałośsi, otuchy w siły swoje, i dobrodusznéj prostoty. Są przyzwyczajeni do ciężkiéj pracy i rzadko kiedy chorują; gardlane wole i kretynizm nie znajdują się u nich; owszem mają ten przesąd, iż ta choroba jest sylko Niemcom właściwa, przezco téż nazywają wolę nimezek.

Słowianie ci są wprawdzie uprzejmi, gościnni, ale nie mają otwartego, szczérego charakteru; podejrzliwość czuwa w ich duszy; nawykli bowiem uważać to życie ze złéj strony. Są mściwi, dumni, a czasem nieukróceni. Nigdy nie wydarza się aby Słowianin swojego rodaka zabił; témczęściéj słychać o zabójstwach popełnionych na Furlanach. Ale popełniwszy nawet zabójstwo, nie dopuszcza się Słowianin rabunku, i znachodzono nieraz trupy, w których kieszeni pełny trzos pieniędzy się znajdował. Przytém są nadzwyczajnie skryci i nigdy się nie zdradzają. Chociaż znajdą trupa, chociaż sprawcą tego zabójstwa zdaje się być Słowianin, jednakże nie zajdzie nic więcéj nad same domniemywania, żadne śledztwa sprawcy nie wybadają, a władze miejscowe muszą na tém przestawać.

Kościołów tam bardzo mało; dla tego bywają w głębszych górach ludzie, którzy po półroku nie widują kościoła, i tylko przed krzyżami na drodze swoje nabożeństwo odprawiać zwykli. Każdy, kto w swojém mieszkaniu oprócz piekarni ma jeszcze osobną izbę lub komorę, albo spiżarnię, uchodzi za bogacza. Zagrody sąsiednie bywają rzadko kiedy przedzielone inaczéj, jak wielkiemi kupami gnoju; właściwe bowiem płoty są tu zupełnie nieznane. Liczne rodziny żyją wspólnie, często kilku żonatych synów z swémi żonami i dziećmi razem, co jak

się rozumié, nie może się wielce do porządku i czystości przyczyniać.

Różnica rodzaju nie zdaje się stanowić tutaj żadnéj różnicy w zatrudnieniu; i tak widać dziewczęta korczujące lasy, pomagające z kielnią w ręku przy murowaniu domów, a przeciwnie wielu mężczyzn, którzy się trudnią gotowaniem na kuchni albo przędzieniem lnu. Szczególnie godny uwagi jest wstręt tych ubogich ludzi od żebractwa, w czém są bardzo odmienni od Furlan, którzy będąc nawet nieraz zamożni, jałmużny żebrzą od obcych.

Ich sposób życia jest bardzo pojedyńczy; polenta i placek z owsianéj mąki, sér i zielone masło z koziego mléka, są ich żywnością; polewki nie znają; zamiast tejże jedzą gotowane krupy, które sérem i oliwą zaprawiają. Strój ich podobny jest do stroju Furlan, i odznacza się brakiem wszelkich ozdób. Ich gminne uroczystości są z tego względu pamiętne, iż się nigdy bez palenia ognisk obejść nie mogą. Słowianin w Furlandyi nie rozweseli się wprzódy i nie rozochoci aż póki ognia nie ujrzy; na szczytach najodleglejszych gór płoną wesołe łuny ku niebu i wzmagają głośną radość ludu, która przez ten swój uporczywie zachowywany zwyczaj miewa częste zatargi z prześwietną policyją lasów, nie pozwalającą na tak niebezpieczne zabawy. Pieśni gminne tutejszych Słowian są bardzo liczne, lecz je kobiéty tylko śpiéwają, a lud w ogólności udziela ich z niechęcią cudzoziemcom. Nuty tych pieśni podobne są do kraińskich, z wyjątkiem pieśni śpiéwanych przy uroczystych obrzędach, które mają więcéj pokrewieństwa z serbskiémi. Ktoby chciał zebrać i zbadać te piesni, znalazłby w nich wiele wskazówek dotyczących losu tego odosobnionego plemienia słowiańskiego, a mianowicie mógłby powziąć wiadomość o czasie i przyczynie jego wywędrowania z równin w te góry.

Zwyczajny ich taniec, nazywany przez Furlan *la schiava*, przypomina ruski chorowód i serbskie *kolo;* tańczące pary biorą się kołem za ręce i postępują śpiéwając to raz w prawo, to w lewo. Na weselach jest inny taniec w używaniu, w którym mężczyźni muszą łapać kobiéty. Muzycznemi ich narzędziami są *pisztjałka* (piszczałka) i *goslie* (gęśle.) Podobnież i drumle są ulubione, a górska ich kraina liczy nie mało wirtuozów na tym gminnym instrumencie.

Jak wszędzie pomiędzy Słowianami, znajdziesz i pomiędzy tutejszym ludem wiele zabobonów, któreby nawet uczonych zająć mogły. Pasterze przepowiadają z wielką pewnością pogodę albo słotę z napowietrznych zjawisk, a starzy ludzie, osobliwie kobiéty, znają uzdrawiające i szkodliwe siły roślin, przyprawiają z ziół napoje, umieją urzekać, i mogą nawet magnetyzować i ożywiać wodą. Ta nauka tajemnicza nie jest także obcą Słowianom karynckim i kraińskim, ale mimo to mają Słowianie furlańscy szczególną sławę pomiędzy swoimi sąsiednimi pobratymcami, którzy opowiadają o nich, iż wielu pomiędzy nimi wiedzą co się we wszystkich cztérech częściach świata dzieje.

Na mnie sprawił widok tego słowiańskiego plemienia — które przedzielone od swoich współplemienników, wzgardzone od okolicznych mieszkańców, stoi samo w obliczu obcéj, przemagającéj cywilizacyi — nader przykre wrażenie i przejął moje narodowe serce wielką żałością.

Do strumyka.

Gdybyś téż wiedział strumyku
Jak ja cię kocham serdecznie,
Kiedy śpiéwasz po gaiku —
Wieczniebym słuchała, wiecznie!

Czyto płyniesz cicho, mile,
Lub zaszumisz niby gniewny —
Zawsze marzeń stwarzasz tyle,
Myśl radośną, smutek rzewny.

A te brzozki i leszczyna
Co coś wiecznie szepcą sobie?...
Ach, jak mi to przypomina....
Co?.... nie powiém, nawet tobie.

Strumyku! obrazem życia
Słusznie człowiek ciebie mieni:
Do mogiły od powicia
Cóż je wstrzyma, co bieg zmieni?

Ach, nie byłoby ofiary
Którejbyśmy nie złożyli,
Gdybyto jakiemi czary
Czas zatrzymać w szczęścia chwili!

Jak te gałązki i kwiaty
Co unoszą twoje wody
Nie powrócą — tak téż z laty
Nie wrócą mi dnie swobody!

Strumyku! śpiéwaj nadzieję!
Bo wiarę i miłość mamy;
Tych, zła dola nie rozwieje —
Prawda strumyku kochany?..

Maria M......a.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 34. i obejmuje: 1) Jakim sposobem można roli zupełnie wyplenionéj, dawną urodzajność wrócić, w miejscu

gdzie w żaden sposób oborniku ani też innych pognojów dostać niepodobna? 2) Jeszcze jeden sposób robienia drożdży do użytku w gorzelni. 3) Sposób wykorzenienia ospy pomiędzy owcami, podany przez pana Ignacego Lipskiego, z Poznańskiego. 4) O sposobie pieczenia chleba z przymieszaniem ziemniaków dla ludzi i zwierząt. 5) O tamach wodnych i regulowaniu koryta rzék; z ryciną. (Nadesłane.) 6) Wełna leśna.

Z Warszawy. *Biblioteka Warszawska* na miesiąc sierpień zawiéra: 1) O instytutach municypalnych przez Felixa Zielińskiego. 2) Spytko z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne przez Michała Balińskiego. 3) Postęp oswietlenia w nowszych czasach. 4) Poezyja. Wiérsz do poezyi, p. Lenartowicza. — Wyjątek z aktu 3. dramatu Kalderona, pod napisem Gomez Arjas, przekładu Włodzimirza Wolskiego. 5) Sprawozdanie dyrektora gymnazyjum realnego, K. Frankowskiego. 6) Rozmaitości. 7) Kronika literacka. 8) Kronika zagraniczna. 9) Kronika bibliografijna. 10) Doniesienia literackie. 11) Dostrzeżenia meteorologiczne w obserwatoryjum astronomijnem warszawskiem za czerwiec 1844.

Przeglądu naukowego Nr. 16. zawiéra: Bessarabija, artykuł nadesłany z Gródka od J. J. Kraszewskiego. — Prawda i kłamstwo, przez Paulinę z Lanczów W. — Rzut oka na sekty żydowskie, przez J. Tugendholda: Sabatianie czyli Szabsacwijanie, Frenki. — Kronika piśmiennicza zagraniczna. Przegląd dzieł obcych przez prof. F. Jezierskiego.

Nr. 17. tegoż pisma zawiéra: Filozofija, rozbiór systematu Szellinga. — Słów kilka o filozofii w Niemczech, przez tegoż samego autora. Kronika piśmiennicza polska: Album, pismo zbiorowe na korzyść pogorzelców galicyjskich, wydane w Wiédniu. — Kronika piśmiennicza obca.

Dostrzeżenia astronomijne. P. Arago, który został mianowany sprawozdawcą komissyi izby deputowanych, mającej roztrząsać żądanie kredytu 94,000 fl. dla paryzkiego obserwatoryjum, korzystał z tej okoliczności, aby panom deputowanym udzielić w swém sprawozdaniu niektórych rezultatów astronomijnych badań, jako n. p. iż za pomocą nowych teleskopów wyrachowano odległość gwiazdy 61. w konstellacyi łabędzia. Ta gwiazda jest tak wielce oddaloną, iż jej światło 10 lat padać musi nim się na ziemię dostanie, i że, gdyby nagle zniknęła, namby się jeszcze przez dziesięć lat zdawało, iż ją widzim na niebie. Światło tej gwiazdy ubiega 77,005 mil drogi w każdéj sekundzie. Poczém opowiada p. Arago o gwiazdach podwójnych, o wadze ciał niebieskich, mianowicie iż słońce 355,000 razy cięższe jest od naszej ziemi, o formowaniu się gwiazd z mglistych plam, o powietrzni planety Wenus, o pokazujących się i znikających śnieżnych plamach Marsa, o piérścieniu Saturna, który 8000 godziu drogi odległy jest od swojéj gwiazdy, o wysokich górach księżycowych, z których 22 wyższe są od góry Montblanc, wreszcie o burzach na Jowiszu, gdzie chmury w jednej godzinie 96 mil drogi ulatują i t. p.

Napowietrzny żeglarz Margat odbył dnia 22. lipca po południu w towarzystwie młodej panny Augustyny Margat swoją podróż z ulicy *de la Roquette* do Meudon, wznosząc się w zbudowanej przez siebie flocie balonowéj. Natłok publiczności przechodził wszelkie wyobrażenie. Więcej niż 4000 osób zajęło płatne miejsca cyrku, podczas gdy może 50,000 ludzi cisnęło się poza jego obrębem, aby ujrzéć pana Margat wzlatującego wraz z swoją towarzyszką w łódzce głównego balonu. Śmiała panna Margat, mająca dopiéro lat 17, była ubrana biało i miała kwiaty we włosach. Gdy się balon wzniósł do pewnéj wysokości, spuściła rzęsisty deszcz kwiatów na zdziwioną w dole publiczność, która okrzykiem i oklaskami napełniła powietrze. Żegluga wiodła się jak najszczęśliwiéj. Cała flotylla wzniosła się prawie prostopadle do góry, zwróciła się potém ponad plac Bastylli, a po niejakim czasie zdrobniawszy w maleńki czarny punkcik, znikła zupełnie. Żeglarze spuścili się z całą flotylą szczęśliwie w Meudon na ziemię.

Początki roku u różnych narodów. Chałdejczykowie i Egipcyjanie zaczynali swój rok od jesiennego porównania dnia z nocą. Duchowny rok Żydow zaczyna się na wiosnę. W swoich swieckich sprawach idą oni za przykładem Egipcyjan. Dawni Chińczykowie liczyli od piérwszego nowiu w połowie miesiąca Aquarius. Romulus zaczął rok w marcu, Numa w styczniu. U Turków i Arabów jest dzień 16. lipca początkiem roku. Aż do króla Dżemszida liczyli Persowie podobnie jak Chałdejczykowie i Egipcyjanie. Ponieważ jednak przy wstąpieniu tegoż króla na tron słońce w znaku barana stało, przeto rozkazał przenieść początek roku na porę wiosennego porównania dnia z nocą. Rok Bramanów zaczyna się z nowiem w kwietniu, Mexykanów w lutym, z piérwszym zielonym liściem,— rok ich zawiera 18 miesięcy, każdy po 20 dni. — Abyssyńczykowie liczą swój rok od 26. sierpnia; Mohamedanie od wstąpienia słońca w znak barana; Wenecyjanie, Florentczykowie i Pizanie od wiosennego parównania dnia z nocą. Za czasów Merowingów zaczynał się rok francuzki z 1. marca czyli dniem wielkiego zgromadzenia narodu; za Karolingów z piérwszym dniem bożego narodzenia, a za Kapetingów z dniem wielkiéj nocy. Rok duchowny zaczynał się zawsze od piérwszej niedzieli w adwencie. Dopiero na rozkaz Karola IX. r. 1564, został początek obywatelskiego roku na dzień 1. stycznia naznaczony. Gdy w r. 1582 na miejsce kalendarza julijańskiego zaprowadzono nowy kalendarz gregoryjański, przyjęli protestanci holenderscy i niemieccy ten tak nazwany styl nowy w roku 1700, a Anglicy w r. 1752.

Pani Thierry. Nie dawno temu umarła w Paryżu znakomita, godna podziwienia kobieta, małżonka sławnego autora Augustyna Thierry. Była ona córką admirała Querangal, czytywała z zachwyceniem wyborne pisma Thierrego, a dowiedziawszy się iż jest ciemnym, powzięła szlachetny zamiar ulżenia jego cierpieniom i być mu wierną towarzyszką w omroku jego życia. Została jego żoną i pełniła swoje przedsięwzięcie z najstaranniejszą troskliwością przez lat trzynaście. Była ona swojemu mężowi okiem, przez które on źródła dziejów badał, była mu ręką, którą on swe badania spisywał. Przytem wystarczało jéj czasu jeszcze do wystąpienia saméj w zawodzie literackim. Wszyscy też sławni mężowie Francyi, a na ich czele Chateaubriand, odprowadzili ją do grobu.

Czy może wielki polityk lub wojownik być oraz znakomitym pisarzem? Były francuzki minister wojny Daru, który był oraz cenionym literatem i członkiem akademii, rozstrzygnął to pytanie następującemi słowy, które się w jego pismach znajdują: Dziwny to przesąd mniemać, że autorowie tylko do pisania książek są przydatni; jak gdyby ludzie, którzy wykształcenie umysłu głównem życia swojego zadaniem uczynili, mieli się stać przez to samo niezdolnymi do piastowania urzędów, które właśnie największego umysłowego wykształcenia wymagają;

jak gdyby dla znakomitego dyplomaty dość było mieć tylko jednostronne wykształcenie; jak gdyby rozległe wiadomości, wytrawny i estetyczny smak, piękny sposób pisania, nie dały się wcale połączyć z umiejętnościami wojny, polityki i innych towarzyskiego życia dotyczących gałęzi administracyi. U starożytnych Greków i Rzymian zostawały polityka i taktyka w najściślejszym związku z sztukami i umiejętnościami. Najsławniejsi bohaterowie i politycy byli oraz autorami, jak n. p.: Xenofon, Cezar, Marek Aureli, Karol Wielki, Bacon, Bolingbroke, Ximenes, Frydryk II., i tylu innych.

Francyja na wschodzie. Francuzkie dzienniki donoszą o nadzwyczajnie uroczystém obchodzeniu imienin króla Francuzów w Jerozolimie. Cała tamtejsza ludność, złożona z Chrześcijan, Żydów i Muzułmanów, połączyła się w uczczenie 1. maja. Turcy wołali: »Niech żyje sułtan francuzki!« Katolicy zaś jako i wschodni Chrześcijanie wraz z Żydami wznosili w arabskim, włoskim i francuzkim języku okrzyki: »Niech żyje król!« U grobu świętego odprawiono po raz piérwszy z podobnego powodu solenną mszę; kapłani grobu świętego zaintonowali *Exaudiat* słowami: *»Domine, salvum fac regem nostrum Ludovicum Philippum,«* a nawet sam Mufti, jako też Pasza i Effendi nie odmówili swego udziału. Piérwszy kazał francuzkiemu konzulowi hrabiemu Lantivy powiedziéć: »iż zaséła gorące modły do nieba aby raczyło czuwać nad powodzeniem króla i zachowało dawne przymierze i dawną ścisłą przyjaźń między obydwoma padyszachami. Też same imieniny obchodzono tego roku i na wyżynach himalajskich, na północnéj granicy Indyjów, w Simla, gdzie dla zwidzenia szczytów tamtejszych gór, wiele Europejczyków bawi. Tym wyprawił jenerał Ventura bal z wieczerzą, przy któréj angielscy oficerowie, przyodziani w trójkolorowe szarfy, służyli mu za mistrzów ceremonii. Angielski dowódzca Sir Hugh Gough dla powiększenia obchodu uroczystości oddał jenerałowi dwie pułkowe bandy muzyczne pod rozkazy.

Skarb zakopany. Tygodnik siedmiogrodzki opowiada następujący dziwny wypadek: Jan Kökösi, dotychczas masztalerz i furman w białogrodzkim komitacie, w Węgrzech, musiał z powodu zasłabnienia na oczy i wynikłéj ztąd nagłéj ślepoty, opuścić swoję służbę przed trzema laty; wszelkie jego starania o wyleczenie się z téj choroby były daremne; kilka lat był pozbawiony wzroku. To nieszczęście przywiodło go do takiéj rozpaczy, że postanowił odebrać sobie życie. Z tém przedsięwzięciem zasnął, gdy oto we śnie pokazał mu się jakiś starzec i skarcił go za przedsięwzięcie samobójstwa, gdyż w przeciągu dwu tygodni nanowo wzrok odzyska; nakoniec powiedział mu, aby wyzdrowiawszy udał się do siedmiogrodzkiej ziemi, wynalazł tam wieś Heviz, poszedł brzegiem rzeki Alty ku źródłu, które może o 200 kroków na południe od stóp znajdującéj się tamże staréj zamkowéj ruiny płynie, i postąpiwszy jeszcze trzy kroki na zachód, zaczął kopać na oznaczonem miejscu — a znajdzie tam skarb ukryty, który go na całe życie uszczęśliwi. — Piérwsza część tego snu sprawdziła się wnet istotnie; po upływie dwu tygodni przejrzał Kökösi znowu i wyzdrowiał zupełnie na oczy. Teraz stała się przepowiednia o skarbie jego jedyną myślą. Długi czas szukał wsi Heviz, aż wreszcie niedawno, dopomagając Sarkańskiemu dzierzawcy w odstawie kilku przez tegoż zakupionych koni, dostał się w pobliże wsi pożądanéj. I oto — znalazł tu w saméj istocie rzekę Altę, i zamkową ruinę, naprzeciw wioski Galt, leżącéj po tamtéj stronie rzeki, i źródło, właśnie takie, jakie widział we śnie. Postąpił o trzy kroki na zachód i zaczął kopać. Niebawem znalazł duże grube garnki, cienkie szczerby szkła i jakieś szerokie naczynie z uchami, zapewne jakąś starożytną rzymską lampę, — ale gdy zachęcony tym początkiem chciał kopać daléj w miałkiéj i wyraźne ślady starożytnych zabytków zawiérającéj ziemi, przeszkodził mu jeden z tutejszych kmieci, który jest właścicielem łąki, gdzie się to działo. Kökösi oznaczył sobie to miejsce i strzeże go nieustannie, aż dopóki nie otrzyma pozwolenia do dalszego kopania; sama wieś nawet przyrzekła wynagrodzić szkodę, jakaby ztąd wynikła, lecz właściciel nie pozwolił dotychczas na dalsze kopanie na swym gruncie. Nową przytém i równie zadziwiającą okolicznością jest pismo, znajdujące się u jednego z hevizkich urzędników miejscowych, a pochodzące od jakiegoś węgierskiego mnicha, który tylko wraz z dwoma innymi mnichami wiedział o tajemnicy: że u źródła, od znalezionego tu naramiennika, złotem zwanego, o 200 kroków od zamkowéj ruiny, znajduje się skarb zakopany. Wszyscy trzéj mnisi, którzy o tym skarbie wiadomość mieli, obowiązali się pod wzajemną przysięgą, że tylko ten z nich pismienną o tém wiadomość poda, który ostatni przy życiu pozostanie. To pismo opowiada: jakoby, na miejscu gdzie nasz wizyjonarz kopał, znajdowały się niegdyś skarbiec i mennica dawnych pogańskich, w owym pobliżkim zamku osiadłych książąt, którzy uciekając po jakiejś przegranéj bitwie zasypali ziemią to całe miejsce. Daléj zawiéra toż pismo, iż tu niezmierne skarby leżą ukryte, mianowicie posąg jednego króla, cały z złota ulany, mający koronę brylantową na głowie; jakoż oprócz tego ma się tam wiele beczek bitego złota znajdować. W każdym razie jestto rzecz godna zastanowienia; podług wszystkich bowiem dat historycznych okazuje się z pewnością, że wieś Heviz była niegdyś rzymską koloniją; źródło zaś jest szczątkiem dawnego rzymskiego wodociągu, który jeszcze dotąd obficie najczystszéj wody dostarcza. Dalsze kopanie wykryłoby bez wątpienia, jeźli nie spodziewane skarby, to przynajmniéj sądząc po znalezionéj lampie, wiele szacownych starożytności.

Moda zapuszczania brody winna swój początek śpiewakowi opery Saint-Fort. Zadłużył on się był u żyda. Jednego dnia przychodzi żyd po pieniądze i zastaje go właśnie przy goleniu brody, gdy mu cerulik całą już twarz omydlił. Widząc tak nieprzyjemnego gościa zapytał dłużnik uprzejmie, czy mi przynajmniéj tak długo nie zaczeka, aż póki sobie brody ogolić nie da, poczém niezwłocznie mu zapłaci. Wierzyciel uradowany tą pocieszającą nadzieją, zezwolił chętnie na tę przewłokę. — »Ha, kiedy tak, biore wpana za świadka — « rzekł śpiewak do swego cyrulika, »że ten pan tak długo na zwrócenie mu pieniędzy czekać będzie, aż póki sobie brody ogolić nie dam.« — Co wyrzekłszy powstał, zmył sobie mydło z brody, a żyd odeszedł z niczém. Zapuszczona jednak broda była tak do twarzy młodemu śpiewakowi, że odtąd niegolenie zupełnie brody w całéj się prawie Francyi upowszechniło.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.